

PÓŁ WIEKU „NASZEJ PRZESZŁOŚCI”

Wydawnictwo „Nasza Przeszłość” będzie zawierało studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce [...]. Wszystko zatem, co tylko ma związek z historią kultury katolickiej w Polsce, stanie się przedmiotem zainteresowań naszych i badań. Będziemy zamieszczać rozprawy z dziedziny historii Kościoła w Polsce, historii zakonów, historii teologii, dziejów pracy misyjnej w kraju naszym i za granicą; rozprawy ogólniejszej natury, teologiczne i filozoficzne, historyczno-prawne, społeczne związane z kulturą polską, znajdują również miejsce na łamach naszego wydawnictwa.

Zaopatrzone w taki programowy wstęp redakcyjny, podpisany w królewskim mieście Krakowie w dniu 8 września 1946 r. tom pierwszy nowego periodyku naukowego ukazał się 7 grudnia owego roku. Według dzisiejszych miar tom skromny, jakość papieru nie wywołująca zachwyty, bez ilustracji czy map, wchodził jednak w świat nauki katolickiej. Jeszcze nieśmiało rozgłoszony, jeszcze potrzebujący silnych protektorów, by nie dać się zmieść, lecz wchodzić zdecydowanie do gabinetów uczonych i na stoły każdego zainteresowanego kościelną przeszłością naszej ojczyzny w jej wielorakim bogactwie.

Nieco patetycznie to może brzmieć, ale nie dało się uniknąć uczucia satysfakcji i dumy, że nareszcie, w warunkach upragnionego pokoju po zawierusze wojennej, mając wokół siebie tyle jeszcze ruin, zgliszcz i ziejących pustką domostw, gdy tyle ludzkich serc nie potrafiło jeszcze uświadomić sobie ogromu zadań związanych z wprowadzaniem pokoju i zgody, wchodził również głos refleksji Kościoła polskiego, określający cele i zadania z racji nadchodzących — wprowadzie dopiero za 20 lat ale w szybkim tempie — obchodów Millennium — tysiąclecia chrześcijaństwa i państwowości polskiej.

Ten motyw uzupełnienia, czy raczej wypełnienia luki historiograficznej w Polsce stanowił ideowy wymiar powołania do życia tego nau-

[2]

kowego periodyku historyczno–teologicznego w naszym kraju. Wszystko wzięło się z niewygasłych od 1918 r. rozliczeń i postulatów stawianych nauce polskiej. Było czymś oczywistym, że z powodu długoletniej niewoli narodowej zaniedbania we wszystkich dziedzinach nauki i kultury na terenie trzech zaborów były ogromne. Nie były ich w stanie uzupełnić dwudziestoletnie wysiłki okresu międzywojennego. Prof. Władysław Konopczyński powiedział w 1925 r., że jest to niezrozumiałe, iż powstało pismo naukowe dla przedstawiania dziejów polskich innowierców („Reformacja w Polsce”), a nie było pisma naukowego dla prezentowania wyników badań nad dziejami Kościoła katolickiego, tak integralnie włączonego w dzieje i teraźniejszość społeczeństwa polskiego i jego państwa. Postulat W. Konopczyńskiego czekał na realizację przez wiele lat. Jego spełnienie było tym pilniejsze, że podobne inicjatywy dość dawno podjęto na zachodzie Europy¹. Rozwój nauki, pozytywistyczny i erudycyjny model podejścia do badań naukowych szczególnie ożywczo i owocnie ujawnił się w dziedzinie historiografii. Wydawnictwa źródeł, studia krytyczne nad źródłami, rekonstrukcje dziejów wyłącznie w oparciu o dokumentację źródłową zmuszał nie tylko do rzetelnego rozliczania się z piśarstwem minionych epok, ale stawiał wysokie wymagania dyscyplinom historycznym. Dlatego tak aktywnie rozwijały się na uniwersytetach studia nad przeszłością na bazie gruntownego przyswojenia wyników badawczych w dziedzinie nauk pomocniczych historii. Zastąpiła pilna potrzeba zdefiniowania metod i zakresu poszczególnych aspektów badań. Z uprzywilejowanego dotychczas obrazu polityczno–kościelnego trzeba było sięgnąć do badań nad strukturą Kościoła i jego poszczególnymi funkcjami, nad religijnością elit i pobożnością ludu. Rangę niemal samodzielnej dyscypliny uzyskały badania z zakresu historii teologii, fenomenu świętości itp. Wymagało to poszerzenia warsztatu badań i zespolenia sił tych wszystkich, którzy chcieli prowadzić kwerendy naukowe. Takie historyczno–kościelne czasopisma jak „Zeitschrift für Kirchengeschichte”, „Römische Quartalschrift für christliche Archäologie und Kirchengeschichte”, „Revue d’histoire ecclésiastique”, „Catholic Historical Review” czy „Rivista di storia della Chiesa in Italia” powstałe w końcu XIX i w początkach XX w. określiły nowe podejście do badań w dziedzinie historii Kościoła i upowszechniania ich wyników.

„Nasza Przeszłość” nie pojawiła się więc przypadkowo. Jest owocem długiego okresu dojrzewania, w czym ośrodki naukowe uniwer-

¹ Por. art. Z. Zielińskiego, *Historiografia kościelna – wiek XIX i XX*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 6, Lublin 1993 kol. 993–1002.

[3]

sytetu krakowskiego i lwowskiego miały decydujący udział. W tym okresie na ziemiach polskich badań przeszłości kościelnej nie traktowano osobno – trzeba było przecież szukać możliwości obudzenia utraty niepodległości i na tej drodze szukać możliwości obudzenia dążeń do wskrzeszenia państwa. Tematyka kościelna była jednak obecna w prowadzonych badaniach, a zainicjowany we Lwowie przez Ksawerego Liskego „Kwartalnik Historyczny” w 1887 r. może być potwierdzeniem tej obserwacji. Z biegiem czasu nie wystarczały już tylko pojedyncze osiągnięcia. Coraz bardziej pilna była potrzeba publikowania materiału do syntetycznej wizji dziejów Kościoła i kultury w Polsce. A to może spełnić tylko regularne wydawnictwo, stwarzające ramy metodologiczne i skupiające wokół siebie grono badaczy, mających dzięki piśmie możliwość sukcesywnego ogłaszania wyników podjętych prac. Po 1918 r. zaczęła to robić „Polonia Sacra”, następnie „Nova Polonia Sacra” ks. Jana N. Fijałka, wreszcie „Studia historico–ecclesiastica”. Powstanie „Naszej Przeszłości” było konsekwencją podjętych prób i dalszego zapotrzebowania.

2

Można dyskutować i spierać się o walor udziału pojedynczych ludzi w wielkich inicjatywach, jednak w tym przypadku musimy uznać wyjątkowość postaci ks. Alfonsa Schletza (1911–1981), założyciela pisma i przez 35 lat jego redaktora². Bywa, że niekonwencjonalne osobowości dokładniej widzą ludzie stojący z zewnątrz. Współtowarzysze widzą ich w dniu powszednim, odartych z blasku i patosu, częściej nerwowych, niekiedy trudnych dla najbliższego otoczenia, apodyktycznych i poniekąd głuchych na inne sprawy – bo oni rodzą swoje dzieło i ochraniają je. Inaczej być nie może. Historia nie zna innych trwałych inicjatyw, tylko te samotne, heroiczne, bo najbardziej autentyczne. Zbiorowe dzieła – dyskutowane, analizowane, kalkulowane – bywają jak koalicje polityczne, lub konsylia lekarskie, które trwają zbyt długo, więc zdarza się, że pacjent umiera.

Tę dygresję pozwoliłem sobie uczynić, aby nikt nie miał wrażenia, że jest mi obca sama postać i klimat pracy ks. A. Schletza. I ja mam cząstkę swego serca, czasu i zapału w „Naszej Przeszłości”. Było mi dane przez kilka ostatnich lat życia ks. Schletza być jakby nieformalnym jego współpracownikiem. Wszystko zaczęło się od listu gratulacyjnego na 25–lecie „Naszej Przeszłości” w 1971 r.

² Biogram wraz z pełną bibliografią opr. J. Dukąła w PSB t. 35:1994 s. 517–519.

[4]

Ks. Schletz potrafił darzyć nawet nie zasłużoną życzliwością tego, kto okazywał zainteresowanie historią, a zwłaszcza jego, Schletza udziałem w tej historii, no i jego dziełem. Dzieło to było kryterium jego poczynań, wszystko dziełu właśnie było podporządkowane. Tęgo dotyczyły też kontrowersyjne oceny jego postawy. Wydawać się mogło – i nadal może – że arbitralny, nie znosił sprzeciwu, jakby mu brakowało altruistycznego podejścia do ludzi i ich spraw. A to była walka o ukochane dzieło, by je obronić przed każdą niewystarczająco pochlebną a więc – w jego mniemaniu – krzywdzącą oceną. W ciągu 35 lat redagowania i wydawania pisma toczył wiele potyczek o wierność swoim założeniom, podejmując każdą rękawicę, niezależnie od tego, czyje ręce rzuciły ją przed niego. Było w tym wiele emocji a nawet patos, bo uważał, że „Nasza Przeszłość” musi być periodykiem ogólnopolskim o jeszcze większym znaczeniu niż może mieć nawet dobre czasopismo naukowe. Zdołał jednak zgromadzić wokół siebie szerokie grono historyków, których zachęcał, ośmielał i promował. Zwłaszcza początkujących młodych, którzy gdzie indziej nie mieli siły się przebić; tych u siebie wyprowadzał ku światłu. Dziś w warunkach nieograniczonych możliwości, niemal swawoli wydawania, zapomina się o tym, jak było. Jakież to było błogosławieństwo i satysfakcja, gdy dzięki ks. Schletzowi mogło się zaistnieć w polskiej bibliografii historycznej. Bywał za to krytykowany.

Niejeden raz w rozmowach pojawiał się ów osąd krytyczny, i wtedy szczerze przyznawał, że miał świadomość takich opinii o nim, lecz nie mógł zmienić swego nastawienia, bo jego zdaniem, odbiłoby się to na funkcjonowaniu „Naszej Przeszłości”. Jest to może cecha wszystkich założycieli i twórców różnorodnych dzieł, którzy mają idealną wizję swych dokonań i zamiarów, a tak dalece z nimi się utożsamiają, że pragną, wręcz muszą podporządkować wszystko ich realizacji³.

Do podjęcia dzieła Instytutu Wydawniczego „Nasza Przeszłość” przygotowywał się długo⁴. Pasje organizatorskie, zapał w przekonaniu do swoich zamysłów, kompetencje historyka Kościola – to wszystko zmierzało do podjęcia przez niego takiego wyzwania czasu i okoliczności. Wydając w 1933 r. wraz z ks. Władysławem Jęczmionką pierwszy i jedyny numer „Przyjaciela Polskiej Misji w Chinach”, publikując w czasie studiów na Stradomiu drobne teksty, głównie biograficzne, przejęty wykorzystaniem możliwości badawczych i po-

³ Por. W. Urban, „Nasza Przeszłość” – dzieło ks. Alfonsa Schletza, NP 50:1978 s. 43–56.

⁴ Por. W. Bartel, *O pracach naukowych ks. Alfonsa Schletza*, tamże, s. 27–41.

[5]

pularyzatorskich, nie mógł nie zmierzać do zrobienia czegoś większego. Jakby w myśl dydaktycznej rymowanki Kazimierza Brodzińskiego, która wisiała nad drzwiami jego gabinetu:

*Choć nie skończysz, ciągle rób,
Ciebie, nie dzieło, porwie grób.
Choć tu dla czynów krótko nas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas.*

Tak „robił” do końca. Nie wyobrażał sobie, że podjęte dzieło można poniechać, a prace przerwać. Miał chwile goryczy, zniechęcenia i wątplenia. Z biegiem lat stawał się jakby bardziej nieufny, podejrzliwy, jakby wypatrywał ciosu. Ale swego dokonał. Mimo brutalnej przerwy w okresie stalinowskim 1949–1956, po pięćdziesięciu latach mamy 86 tomów półrocznika. Z małego pomieszczenia na pierwszym piętrze w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy na Stradomiu mógł przenieść siedzibę redakcji, gabinet redaktora, magazyn, kolportaż, archiwum i zaplecze – do nowej siedziby na Woli Justowskiej przy ul. Strzelnica 6, wybudowanej w latach 1969–1972. To dzieło spaliło jego siły, stargało nerwy oraz cierpliwość jego i innych. Dziś może wystarczy to stwierdzenie, że próba sił była znaczna, ale rezultat zwycięski dla „Naszej Przeszłości”.

Następcy ks. Schletza mieli do czego nawiązać i na czym się oprzeć. Założyciel pisma nie zostawił testamentu redakcyjnego. Nikogo nie wprowadził w działalność redakcyjną, by przygotować następcę. Choroba czyniła spustoszenia w jego organizmie i – dwa dni przed ukończeniem 70. roku życia, gdy 55 tom pisma był w druku, 27 marca 1981 r. zmarł. Energiczne wejście do redakcji na półtora roku najbardziej wówczas kompetentnego, obecnego metropolity gdańskiego Tadeusza Gocłowskiego było skuteczne. Pismo ukazuje się bez opóźnień, wahań czy zakłóceń. Ks. Jan Dukąła, który przejął redagowanie pisma od 59 tomu w 1982 r. dziś może się cieszyć nieprzerwanym życiem półrocznika i wydawnictwa pod swoim szczęśliwym kierownictwem, zarządem i zmysłem redaktorskim. Zmieniły się też warunki, wiele problemów z czasów ks. Schletza straciło aktualność, pojawiły się nowe. Pradawna, bo związana z każdym dziełem ludzkim jest potrzeba środków finansowych, aby dzieło utrzymać i rozwijać.

„Nasza Przeszłość” to nie tylko stronicie zadrukowanego papieru. Kulisy starań o koncesję, o papier w Ministerstwie Kultury i Sztuki, utarczki z cenzurą w minionych czasach – były nieustannym zmar-

twieniem Redaktora. Pismo natomiast żyje najpierw żywym i aktywnym dialogiem Redaktora z autorami. Zebrało się ich w ciągu minionych 50 lat liczne grono prawie 300 osób, z których wielu już nie ma wśród śmiertelnych. Jedni drukowali pojedyncze materiały, inni, bardzo wytrwali, powierzali swe wyniki właśnie łamom „Naszej Przeszłości”. Wypada dzisiaj, z racji odświeżonej atmosfery, wspomnieć biskupów Wincentego Urbana, Mariana Rechowicza, Jana Obłąka, oraz ks. Józefa Bańkę, ks. prof. Bolesława Kumora, ks. Stanisława Kosińskiego salezjanina, Irenę Homola-Skapską; jezuitów: Ludwika Piechnika i Bronisława Natońskiego, i in. Studiując listę ok. 300 autorów dotychczas publikujących na łamach „Naszej Przeszłości” widać bogactwo polskiej historiografii związanej z chrześcijaństwem w Polsce, od profesorów Kazimierza Hartleba, Stanisława Lempickiego, Bronisława Włodarskiego, ks. Józefa Umińskiego, potem Aleksandra Gieysztor, Gerarda Labudy, Jerzego Wyrozumskiego, by dojść do najmłodszego dzisiaj, wchodzącego pokolenia badaczy i autorów. Publikacje wspomnianych i nie wymienionych autorów stanowią niebagatelny wkład w historiografię dziejów Kościoła w Polsce, a bibliografie różnego typu odnotowują liczne artykuły z łam naszego pisma, jako trwały wkład w historiografię ogólnopolską.

4

„Nasza Przeszłość” świętowała już kilka uroczystości, o co zresztą ks. Schletz bardzo zabiegał i chętnie nadawał im pewien rozgłos. Wydany 10. tom ośmielał do pierwszych podsumowań; następne formułowano z okazji wydania 25 tomu, ćwierćwiecza wydawnictwa w 1971 r. oraz publikacji 50. tomu „Naszej Przeszłości” w 1978 r. Wszystkie te okazje mobilizowały do częściowych syntez, ale też oceniania i wysuwania postulatów ewentualnych zmian czy ulepszeń⁵. Podnoszono wówczas *ad melius esse* półrocznika — potrzebę wprowadzania proporcji publikowanych rozpraw w obrębie epok, recenzji ważnych publikacji dotyczących dziejów Kościoła i kultury, czy użyteczność kroniki wydarzeń, sympozjów.

Nakład pisma na początku wynosił 800, potem 1000–1500 egzemplarzy. 700 rozsyłano do abonentów, druga część nakładu docierała do czytelników w wolnej sprzedaży, inne egzemplarze zostawały w magazynie i wysyłano je potem czytelnikom na zamówienie. Zasięg od-

⁵ Por. wnikliwe uwagi K. Górskiego, *Ćwierćwiecze „Naszej Przeszłości”*, tamże, t. 36:1971 s. 85–90.

bioru pisma obejmuje już dziś biblioteki na wszystkich kontynentach. Obecnie, w dobie tyłu przeobrażeń, oddziaływania pisma i jego pozycja w polskiej historiografii są ustabilizowane.